Achad Haam. O sjoniźmie duchowym.

BIBLJOTEKA SJONISTYCZNA № 1

Wronic

ACHAD HAAM

O SJONIZMIE DUCHOWYM

NAKŁADEM
AKADEMICKIEJ KORPORACJI SJONISTYCZNEJ
„ZELOTIA — קנאים"
WARSZAWA, 1928

Przekład z hebrajskiego pod redakcją J. SZOFMANA

Druk. I. Hendlera Warszawa, Długa 26. Tel. 260-19.

OD REDAKCJI.

Śród społeczeństwa żydowskiego w Polsce, zwłaszcza zaś śród młodzieży, daje się zauważyć przykry brak głębszej znajomości rzeczywistego stanu odbudowy Palestyny. Wszystko, co się wie o idei i o realizacji najpotężniejszego w żydostwie ruchu — sjonizmu — opiera się na luźnych, nieregularnych, fragmentarycznych i, co najgorsze, nieścisłych informacjach prasy codziennej.

Szczególnie wyczuwa się tę lukę u ludzi, którzy z tych czy innych względów nie mogą, niestety, korzystać ze źródeł hebrajskich lub przynajmniej żydowskich.

Inteligencja żydowska w Zachodniej Europie (w Niemczech, Anglji, Francji), śród której liczba osób władających językiem naszego Odrdozenia, jest ieszcze mniejsza niż w Polsce. zrozumiała już dawno, że tę lukę w wiadomościach społeczeństwa żydowskiego o aspiracjach i czynach sjonizmu można wypełnić tylko przez j ę z y k o w e udostępnienie prac podstawowowych z tej dziedziny.

Na terenie Polski obowiązek ten, choćby w części, spełnić pragnie Akademicka Korporacja Sjonistyczna „Z e l o t i a — K a n a i m" przez zainicjowanie niniejszej „B i b l j o t e k i S j o n i s t y c z n e j"

W zeszytach Bibljoteki naszej zamierzamy dać przekłady i prace oryginalne z zakresu teorji i praktyki sjonizmu. Z ideologów sjonizmu zaprezentujemy Czytelnikom prace Achad-Haama, Hercla, Nordaua, Klaczkina, Thona, Żabotyńskiego i innych.

Z ekonomiką palestyńską zaznajomią nas Ruppin, Granowski, Soskin, Gide, Oppenheimer, Rotenstreich i In.; z polityką sjonistyczną — Weitzman, Jakobsohn, Stein, Żabotyński, Wegwood i in.; z problemami kulturalnemi — Sokołów, Klauzner, Buber, Mossensohn, Glücksohn i in.

Słowem, dołożymy wszelkich starań, by skompletować w Bibljotece naszej całokształt problemów, które się nasuwają przy olbrzymiem dziele renesansu Narodu Izraela na odbudowanej Ziemi Izraela.

Jak z zestawienia nazwisk wyżej wyszczególnionych wynika, Bibljoteka nasza nie zamierza służyć jakiemuś ugrupowaniu czy też jakiejś koterji w sjoniźmie. Dążeniem naszem jest lojalne i możliwie wszechstronne odtworzenie prądów, nurtujących w naszym ruchu, zarówno zgodnych, jak i niezgodnych z naszemi osobistemi zapatrywaniami, inteligencji zać czytelnika zostawiamy osądzenie, który pogląd jest słuszny.

Świadomi jesteśmy, że skromne zeszyty na-

szej „Bibljoteki Sjonistycznej“ nie wyplenią jeszcze całkowicie ignorancji w sprawach żydowskich śród naszej inteligencji, tem niemniej wierzymy, że w pewnej mierze jednak zaradzimy złemu.

Z tą świadomością i z tą wiarą w sercu — oddajemy niniejszy pierwszy zeszyt „Biblioteki Sjonistycznej“ w ręce łaskawych Czytelników.

Akademicka Korporacja Sjonistyczna

„Zelotia — קנאים“

Achad Haam.

Aszer Gincburg (pseud. Achad Haam — ktoś z ludu) był jednym z najwybitniejszych publicystów-historjozofów żydostwa.

Urodzony w r. 1856 w gub. Kijowskiej, otrzymał staranne wychowanie tradycyjno-religijne. W wieku lat 16 zasłynął jako szczególny znawca Talmudu i pism rabinicznych, zwłaszcza traktatów filozoficznych epoki hiszpańsko-arabskiej. W siedemnastym roku życia został ożeniony, nie przerwał jednak pracy nad samokształceniem, stale jeszcze przebywając w domu swych rodziców. Lata 1878—1884 spędził w Odesie, Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu. Poznaje literaturę rosyjską, języki obce. Po powrocie do Odessy w r. 1884 bierze udział w pracach „Miłośników Sjonu".

Literacką działalność rozpoczął Achad Haam dosyć późno, a mianowicie w r. 1889, gdy to w codziennem piśmie hebrajskiem „Hamelic" wydrukował swój głośny artykuł „Lo ze haderech!" (Nie tędy droga). W artykule tym wskazał, że „odrodzenie kraju" winno być poprzedzone przez „odrodzenie serc", że bez przygotowania moralnego wszelkie odrodzenie „realne" jest fikcją. W pracach późniejszych Achad Haam szerzej rozwinął i uzasadnił swą ideologię, kładąc podwaliny t. zw. sjonizmu duchowego w przeciwstawieniu do sjonizum politycznego, którego był zażartymn przeciwnikiem.

Achad Haam sądził, że sjonizm polityczny ma na celu doraźne tylko ulżenie doli mas żydowskich, nie myśli zaś o ocaleniu judaizmu.

Obecnie widzimy, że ten pogląd Achad Haama nie był słuszny. Wiemy, że w sjonizmie spółczesnym momenty polityczny

i duchowy zostały tak harmonijnie zespolone, że niesposób nawet wyodrębnić tych dwóch elementów. Olbrzymią jednak zasługą Achad Haama jest fakt, że właśnie dzięki jego pismom ideologja sjonizmu i narodowości żydowskiej zyskała na głębi otrzymując poważny podkład naukowy, filozoficzny i socjologiczny.

W pismach Achad Haama znajdujemy druzgocącą, miażdżącą krytykę asymilacji, której ideologji zadał wielki myśliciel cios śmiertelny.

Koroną ideologji Achad Haama było ujęcie Palestyny pod kątem widzenia centrum duchowego, któreby swemi promieniami życiodajnemi żywiło żydostwo, rozproszone po całym świecie

Dzieła Achad Haama (orginał hebrajski) zostały zebrane w czterech tomach „Al paraszat haderachim" (Na rozdrożu) oraz w sześciu tomach niezwykle ciekawej i instruktywnej korespondencji.

Dzieła Achad Haama, jako podwaliny współczesnej ideologji sjonistycznej, są tłómaczone na wszystkie języki europejskie, najmniej na język polski.

Achad Haam, po pełnem trudów życiu, którego ostatnie lata spędził w Palestynie, zmarł zimą r. 1927 w Tel-Awiwie.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ.

Pierwszy człowiek był mimowoli wielkim filozofem, gdyż pierwszy wyrzekł słowo „ja". Bo ileż to natrudzili się późniejsi filozofowie nad wyjaśnieniem tego drobnego słówka, a jednak dotychczas nie zdołali go wyjaśnić i wyświetlić należycie. Czem jest owo „ja"? Pytanie to powraca wraz z każdem nowem pokoleniem i odpowiedź znajduje w każdem pokoleniu inne, zgodne z nastrojami współczesnei nauki i filozofji.

Bez wdawania się jednak wraz z filozofami w głębie metafizyki, rzec można poprostu, po ludzku, że „ja" każdego człowieka to suma wynikająca z zespolenia p r z e s z ł o ś c i z p r z y s z ł o ś c i ą I rzeczywiście, gdy człowiek mówi „ja", to ma na myśli nie swe marne „ciało i krew", jeno ducha, czyli ową siłę wewnętrzną, jednoczącą w sposób tajemny wszystkie w r a ż e n i a i w s p o m n i e n i a z p r z e s z ł o ś c i ze wszystkiemi d ą ż e n i a m i i n a d z i e j a m i n a p r z y s z ł o ś ć. czyniąc z nich wspólny, jednolity twór organiczny.

Ów twór duchowy rośnie i rozwija się wraz z ciałem człowieka. rozwija się jednak w porządku odwróconym: od przyszłości do przeszłości. „Gdy człowiek jest młody — mawiali starożytni o królu

Salomonie — głosi słowa pieśni, w wieku dojrzałym głosi przypowieści, gdy zaś się starzeje głosi słowa o marności wszystkiego". I tak dzieje się w rzeczywistości. „Ja" chłopca młodego ubogie jest we wspomnienia przeszłości, bogate jest natomiast w nadzieje i dążenia przyszłości; popędy te wypełniają jego duszę i pchają wyobraźnię do „słów pieśni", siły zaś do czynności impulsywnej, zrywającej wszelkie tamy. Osiągnąwszy wiek dojrzały, człowiek staje się bogaty w doświadczenie i wspomnienia przeszłości, a zarazem ma jeszcze dosyć sił, by pragnąć i dążyć do osiągnięcia celu upragnionego; wówczas to następuje rownowaga między dwoma składnikami jego jaźni: przyszłość pobudza w nim wolę, przeszłość zaś powstrzymuje bezładną siłę tego ruchu, wskazując mu drogę najwłaściwszą, przytaczając „słowa przypowieści", tworząc „zasady" dla przyszłości na postawie przeszłości. Gdy się zaś człowiek starzeje i niema już więcej sił, by pracować dla przyszłości, mimowoli jaźń jego pustoszeje, traci wszelką nadzieję i wszelkie dążenia, nic więcej człowiekowi nie zostaje, jak tylko pogrążyć się w otchłań przeszłości, ograniczyć się do rozpamiętywania wydarzeń i wrażeń minionej doby, a wreszcie, jeśli jest mądry jak Salomon, „gada o marności wszystkiego" i tem się pociesza.

Lecz nie wszyscy starzy są mądrzy jak Salomon. Olblzymiej większości ludzi brak sił i zdolności, by się pocieszyć „marnością nad marnościami" i zasnąć w spokoju. W swym smutku starość

przywołuje do pomocy wiarę, która przywraca ludzkiemu „ja" niezbędną dlań „przyszłość", rzecz prosta przystosowaną do charakteru starosci, przyszłość nie wymagającą ani sił ani wysiłku, lecz dającą wszystko gotowe i przygotowane. I nawet tę przyszłość, aczkolwiek nie opartą na żadnem doświadczeniu życiowem, ludzkie „ja" wchłania chciwie i łączy ją nierozerwalnie z przeszłością, tworzac z nich jedność niezłomną; czego brak było w przeszłości, to wszystko uzupełni przyszłość; im większa była gorycz przeszłości, tem słodszą będzie przyszłość; w ten sposób nawet zazdrość ludzka egzekwuje dług przeszłości od przyszłości, ubodzy pocieszają się, twierdząc, że niebo należy do nich, bogaci zać nie będą mieli udziału w życiu przyszłem.

Także i „ja" zbiorowe każdego narodu było przedmiotem subtelnych i głębokich badań i dociekań. Ale i tu niektórzy filozofowie (J. S. Mill i Renan) doszli do wniosku, że w istocie swej pojęcie to jest połączeniem przeszłości z przyszłością: z jednej strony wspomnienia i wrażenia, z drugiej— dążenia i nadzieje, ściśle ze sobą powiązane i wspólne wszystkim członkom danego narodu.

I podobnie jak w poszególnym człowieku, tak i w całym narodzie odróżnić można trzy stopnie

rozwoju, uzależnione od stosunku wzajemnego obydwu elementów jaźni narodowej. I naród ma swą młodość, wiek „pieśni nad pieśniami", gdy to ze szczególną mocą patrzy w przyszłość, gdy dążenia i nadzieja jego prą z siłą nieprzepartą, bez umiaru, bez systemu, nie uznając granic, albowiem niema jeszcze doświadczenia i wspomnień pouczających z przeszłości, któreby zapędami jego kierowały i je miarkowały. Powoli jednak wypadki życiowe nauczą go patrzeć otwartemi oczyma wstecz, by na podstawie doświadczeń przeszłości poznał dobrze siebie, swą naturę i warunki swego istnienia, a wówczas staje się narodem mądrym, wiedzącym „skąd przybywa i dokad podąża", przeszłość i przyszłość zlewają się harmonijnie w jego jaźni, przyczyniając się do jego szczęścia i rozwoju. Takie dobre czasy trwają dłużej lub krócej, a po nich następuje okres starości, częstokroć przedwczesnej. Gdy naród widzi, że siły jego słabną, ubożeją, że nie jest w stanie zrealizować swych dążeń, zamierają w nim wszelkie pragnienia i naród zasklepia się cały w rozpamiętywaniu przeszłości, Ten okres upadku (świadkami Grecy) jest okresem złotym dla badaczy starożytności, dla zbieraczy i komentatorów starych ksiąg i zwiędłych szpargałów. Aż wreszcie naród powoli osiąga „mądrość Salomona": „marność nad marnościami!„, woła i — ginie.

Lecz tu się zdarza niekiedy, że mimo tych zewnętrznych objawów starości, marazmu, poczucie własnego „ja" silne jest w duszy narodu, który

nie chce i nie może przyjąć okrutnego wyroku historji i ograniczyć się do osłody swych ostatnich chwil przez miłe wspomnienia: p r z y s z ł o ś c i domaga się, pragnie żyć i to za wszelką cenę! — W tem stadjum zachodzi wielka różnica między człowiekiem a narodem. C z ł o w i e k, zbliżający się do kresu życia — umrze, a wszystkie jego nadzieje na przyszłość nie ocala go przed śmiercią; n a r ó d natomiast, którego nić życia jest przedewszystkiem duchowa, a prawa fizjologiczne nie oznaczają granic jego życia i kresu sił, naród ten, jeśli tylko zdołał wnieść do swego „ja" element przyszłości, choćby tylko w formie nadziei imaginowanej, znajduje już w tem uzdrowienie, strawę duchową, przystosowaną do jego jaźni; strawa ta da mu dość sił duchowych na przebycie wielu lat wbrew wszelkim ułomnościom i niedomaganiom. A że naród ów już znowu żyje, nie jest wykluczone, że kiedyś, po jakimś czasie, wydarzenia przeróżne sprawią, iż znów nabierze sił śród narodów silnych i zdrowych, a czując w sobie przypływ świeżych mocy, odzyska zdolnośc odczuwania nowych pragnień, które go pchną do p r a c y c z y n n e j dla przyszłości, do pracy ducha i ciała.

Wiadomo, że księgi historyczne, zawarte w Biblji, zostały zredagowane w czasie niewoli ba-

bilońskiej. Stary był już w owym czasie Izrael; zanik sił jego był tak wielki, że cały naród odczuł to i wiedział o tem, i z goryczą w sercu wołał „Wysechł szpik kości naszych, zniknęła nadzieja, ścięci jesteśmy!" Dlatego to ówcześni mędrcy nasi starali się ocalić „ja" narodowe przez wzmocnienie elementu przeszłości. Czy osiągnęliby swój cel w ten tylko sposób — jest rzeczą wątpliwą. Naród jednak, na szczęście, szukał rozstrzygnięcia problemu swego istnienia nie u mędrców, jeno w proroctwie, prorocy zaś znaleźli rozwiązanie: ożywili przyszłość, czyniąc przez to „ja" narodowe kompletnem. Przyszłość prorocza była z początku rzeczą bliską; później dopiero, gdy została zbudowana druga świątynia, a wielkie przyrzeczenia proroków się nie ziściły, siłą rzeczy przyszłość ta została odroczona na później, i tak z pokolenia w pokolenie, aż do zburzenia drugiej świątyni i po zburzeniu; niekiedy zbytnio się wzmacniała, innym znów razem zbyt nisko opadała fala wiary w przyszłość, a wszystko w zależności od położenia danego pokolenia i od ogromu jego cierpień; lecz we wszystkich pokoleniach, prawie do naszych czasów, nie przestawał istnieć ów zasadniczy, potężny element jaźni narodowej: przyszłość. Dzięki temu ojcowie nasi byli w stanie znieść swą słabość i ciężkie jarzmo niewoli i istnieć, podczas, gdy inne narody o przeszłości świetlejszej — zniknęły bezpowrotnie.

Zwykliśmy, coprawda, wierzyć, że żydostwo

ostało się tylko dzięki Torze. Lecz przodkowie nasi od których Torę odebraliśmy, mawiali, że Tora, istnieje śród nas jeno dla przyszłości; bez przyszłości bezzasadne byłoby jej utrzymywanie: „Aczkolwiek wiodę was w niewolę, pilnujcie jednak dokładnie wszelkich przykazań, aby nie były dla was nowemi, gdy powrócicie". Ten pogląd na Torę przywiódł przodków naszych do tego, że całe traktaty poświęcali szczegółom przepisów o składaniu ofiar, stroju kapłańskim i t. p. Działo się to nie przez miłość do badań starożytności, do których uczucia takiego bynajmniej nie żywili, jeno w głębokiej wierze, iż nastąpi czas, gdy wszystkie te przepisy prawno-religijne zostaną odnowione i powrócą do pełnego życia; a ponieważ przodkowie nasi nie mieli możności doskonałego przestrzegania przykazań tych w praktyce, starali się przynajmniej celować w ich poznaniu, „aby nie były dla nich nowiną, gdy powrócą". Traktaty te, które później młodzieńcy żydowscy wszystkich pokoleń pilnie studjowali, w znacznym stopniu przyczyniły się, do zakorzenienia głęboko w sercu narodu wiary w przyszłość, gdyż przywykł naród spoglądać na przyszłość swą jak na coś realnego, do czego należy się przysposobić, a więc należy też poznać kwestje z przyszłością ową związane. W ten sposób przykazania „związane z Erec Izrael" bardziej, być może, przyczyniły się do utrwalenia bytu, naszego narodu, niż przykazania, które się spełnia i „poza granicami Erec-Izrael".

Jeszcze w końcu trzeciego tysiąclecia, a więc tysiąc lat po zburzeniu Jerozolimy, nie ociągał się największy mędrzec galuthu[1]) dni i noce spędzać nad zbieraniem i układaniem „przepisów mesjaszowych". On, autor „Pisma do Jemenu", dobrze pojął znaczenie tej „przyszłości" dla istnienia narodu, dlatego to wyznaczył jej miejsce śród zasad wiary, aczkolwiek nie uszły uwadze tego mędrca nad mędrce wszystkie zarzuty, które przeciwko temu podnieśli już po jego śmierci epigoni; on, uosobienie logiki i rozsądku, uczynił to dla tych przyczyn, których oni nie zdołali pojąć: że nie z rozsądku tylko naród żyje i istnieje, że bez wiary w przyszłość, i Tora wraz ze swemi zasadami logicznemi może pójść w zapomnienie; ani przykłady historyczne, ani dowody scholastyczne nie zdołaja ocalić od zagłady Tory i jej Narodu.

Jeśli w Babilonie, gdy naród, przybity nagle klęską, zwątpił w swą przyszłość, mędrcy postanowili ocalić, co się da, z jaźni narodowej, prorocy zaś uzupełnili ich dzieło i ocalili całość, — to w czasach ostatnich zaobserwować można objaw zgoła odmienny, niezwykły w naszych dziejach: naród nie zwątpił w przyszłość, owszem trwał

---

1) Majmonides (przyp. red.)

w swej wierze jak i przedtem, m ę d r c y natomiast starają się tę wiarę, tę nadzieję usunąć z narodu. „Nirwana" jest tym nowym ideałem. który uczeni judaiści szerzą śród ludu, a który ma zająć miejsce przyszłości narodowej. Lecz i Nirwany nie można osiągnąć odrazu, jeno w ciągu długiej drogi. Co jednak naród ma czynić w m i ę d z y c z a s i e? — Dlatego to zauważyć można, że w miarę jak element p r z y s z ł o ś c i maleje, w tym samym czasie, dzięki owym m ę ż o m u c z o n y m wzrasta element p r z e s z ł o ś c i w jaźni narodu. W reformie modlitwy przez usunięcie elementu p r z y s z ł o ś c i i w obfitej literaturze, poświęconej p r z e s z ł o ś c i — występuje jeden moment psychologiczny, którego reformatorzy owi sami w dostatecznej mierze nie spostrzegają: starość, której nadzieję na przyszłość unicestwiono, domaga się pocieszenia za poniesioną stratę, więc wskazuje się jej przeszłość, by cieszyła się i tęskniła, aż wreszcie dojdzie do wniosku, że przeszłość, która nie posiada przyszłości, nie wymaga specjalnego organizmu, społecznego jako podmiotu stałego; bo jeśli przeszłość ta zasługuje na utrwalenie się w pamięci ludzkości, utrwalić się może bez pomocy owej jaźni narodowej; dla samej zaś tylko pychy arystokratycznej — „nasi przodkowie zbawili Rzym" — nie warto żyć i znosić katusze.

Ci ludzie przeszłości, aczkolwiek intencja ich jest szkodliwa, czynią wiele pożytecznego i pomocni są ludziom pełnej jaźni narodowej: niechaj

„mędrcy" rozszerzą przeszłość kosztem przyszłości, a po nich „prorocy" wzmocnią elementy przyszłości, której fundamentem będzie przeszłość — na tem zaś tle rozwinie się i wzmocni jaźń narodowa.

Gorsi są inai, którzy widzę zbawienie w przyszłości oderwanej od przeszłości, którzy wierzą, że po dziejach tysięcy lat naród może zacząć wszystko od początku, jak nowonarodzone niemowlę. Ludzie ci zapominają, że naród, t. zn. jaźń narodowa w swem obliczu historycznem, pragnie istnieć wraz z całym kompleksem swych wspomnień i dążeń. Mylą się ci wszyscy w swych przypuszczeniach: droga narodu żydowskiego jest wytknięta i ograniczona przez jego jestestwo duchowe, które się wywodzi z przeszłości i podąża w przyszłość.

1891 r.

NAŚLADOWNICTWO I ASYMILACJA.

Naśladownictwem nazywamy, przeważnie w sensie ujemnym, wszystko, co człowiek mówi i czyni, myśli i czuje — nie z głębi swego świata wewnętrznego, jako nieunikniony wynik stanu jego władz umysłowych i ich stosunku do świata zewnętrznego, lecz wskutek wrodzonych mu skłonności do upodabniania się innym: ponieważ oni są tacy, więc i on jest taki sam.

Jeżeli, zdaniem pewnych filozofów, dobro moralne jest dobrem istotnym, a zło — złem istotnem, my zaś rozróżniamy je nie przez rozumowanie, jeno zapomocą szczególnego „zmysłu moralnego", zaszczepionego w duszy naszej, — to z pewnością wolno nam uważać naśladownictwo za wadę moralną, skoro nasz zmysł moralny nie uzna za „dobrą" tej właściwości małpowania. Jeżeli zaś zdaniem innych rozróżnianie między dobrem a złem opiera się na stosunku pożyteczności wszelkich rzeczy do ich szkodliwości dla szczęścia i rozwoju ludzkości, wtedy powątpiewać można o słuszności sądu zmysłu moralnego. Wszakże, zdaje się, dużo jest przesady i skłonności do sądu jednostronnego w systemie owego badacza francuskiego (Tarde'a), wykładającego stale w ostatnich latach, że cała hi-

storja jest tylko następstwem naśladownictwa działającego według pewnych „praw"; ale już powierzchowne zastanowienie się wystarcza, by uznać słuszność istoty tego poglądu, albowiem owa ujemna właściwość jest rzeczywiście jedną z podstaw, na których się opiera społeczność ludzka, a bez której nie mogłaby ani powstać, ani się rozwijać. Zastanówmy się nad samymi sobą. Gdyby ludzie z przyrodzenia swego nie naśladowali się wzajemnie, lecz każdy myślałby własnemi myślami i wykonywał własne czyny jeno „z głębi jego świata wewnętrznego" wynikające, nie poddając się żadnej sile wypływającej z innej umysłowości, czyżby ludzie tacy mogli dojść do stworzenia dóbr społecznych: praw i obyczajów, ustalonych pojęć religijnych i moralnych, wspólnych wszystkim, i tym podobnych nabytków, które naogół są wprawdzie wynikiem naturalnym przyczyn powszechnych, w wypadku poszczególnym jednak byłyby niemożliwe bez przyczyn poszczególnych, indywidualnych. A co najważniejsze: w jaki sposób wytworzyłby się i rozwinął w jakiemkolwiekbądź społeczeństwie język, gdyby jeden nie naśladował drugiego, jeno każdyby czekał aż stan jego władz umysłowych doprowadzi go do tego, że zdoła rzecz każdą nazwać koniecznie tem mianem, jakie nadali jej jego bliźni? — Gdzie zaś niema języka, tam brak i rozumu i człowiek nigdy by się nie wyniósł ponad poziom świata zwierzęcego. Jednakże i naśladownictwo nie byłoby dostateczną przyczyną dla rozpowszechnie-

nła owych dóbr śród wszystkich członków społeczeństwa, gdyby każdy z nich naśladował wszystkich bliźnich na równi i w jednakowym stopniu. Wówczas bowiem ilość podmiotów naśladowanych byłaby równa ilości naśladujących, a każdy we wszystkiem wybierałby do naśladowania z pośród wielu jeden podmiot „stosownie do stanu jego władz umysłowych i kwestja powróciłaby znowu do swego punktu wyjścia. Aby wycisnąć jedno piętno na całem społeczeństwie, trzeba, by naśladownictwo znalazło sobie jeden ośrodek ogólny, którego siła byłaby wystarczająca dla przyciągnięcia wszystkich serc, bliższych — bezpośrednio, dalszych zaś za pośrednicswem bliższych, by w ten sposób stał się jedynym, względnie naczelnym podmiotem naśladowanictwa dla wszystkich.

Ogólny taki ośrodek znajduje się istotnie w każdem społeczeństwie na początku jego rozwoju, zwłaszcza w owym starodawnym okresie, gdy to umysł człowieka usiłował podnieść się i wydźwignąć z otchłani zwierzęcości do życia ludzkiego, społecznego. W tem niższem stadjum (którego obraz odnajdujemy obecnie u plemion „dzikich"), człowiek, przez całe życie pozostając w ustawicznem niebezpieczeństwie, bardziej odczuwał doniosłość siły fizycznej, to też silniejszego czcił niby anioła Bożego. Oczy całego rodu lub szczepu zwrócone były wtedy z pietzymem ku naczelnikowi i wodzowi, „księciu Bożemu pośród nich", istnienie zaś indywidualne każdego wraz ze wszelkiemi wła-

ściwościami i skłonnościami, jakby znikło zupełnie przed blaskiem majestatu owego „ideału". Nic więc dziwnego, że się stał tym ogólnym ośrodkiem, ku któremu siłą rzeczy zwracała się skłonność naśladownicza w duszy współczesnych mu ludzi, i to bez umyślnego zamiaru, bez żadnego istotnego celu, jeno wskutek samozaparcia się osobowości niższej wobec wyższej; jego słowa, czyny, zwyczaje stawały się nabytkiem powszechnym. Powszechny ten nabytek przechodził dziedzicznie z ojców na potomstwo, a i śród potomków istniał w każdej epoce „Książę Boży", zachowujący wiernie spuściznę przodków i pomnażający ją też przez swój własny dorobek: to co on przysporzył stawało się również nabytkiem powszechnym wskutek naśladownictwa. Tak tedy z łatwością rozszerzały się i rozpowszechniały ogólne i określone zasady życia wśród całego społeczeństwa, aż członkowie jego z biegiem lat stali się niby liczne odbitki jednego ogólnego typu.

Niemasz ludu lub społeczeństwa na świecie, które na początku swego istnienia nie znajdowało się w podobnym stanie: w stanie powstawania i zespalania się oddzielnych pierwiastków w jeden organizm społeczny dokoła osobowości centralnych przez naśladownictwo, wynikające z samozaparcia się. Dopiero w czasach późniejszych, gdy umysłowość ludzka poczyniła postęp przyczyną „samozaparcia się", a przez to i przyczyną naśladownictwa i zespolenia społecznego, stać się mogła

nietylko siła fizyczna, lecz także i wielka siła moralna.

Jednakże naśladownictwo, którego ośrodkiem jest „mąż dzielny, wielkich czynów“, z konieczności zmniejsza się stale z pokolenia w pokolenie. Albowiem każde nowe pokolenie dziedziczy po poprzednich wyniki ówczesnego naśladownictwa, dziedziczy wzory, które oddawna stały się już nabytkiem powszechnym, i w miarę jak wzory te wciąż się mnożą, tak też forma społeczeństwa wciąż się doskonali we wszystkich swych składnikach, aż wreszcie następuje czas, gdy forma ta będzie doskonałą i ściśle określoną, przyczem przywódcy spółczesnego pokolenia nie znajdą już miejsca, w którem mogliby się obwarować, by i ze swej strony wnieść niektóre momenty zasadnicze. Powszechnym ośrodkiem naśladownictwa staje się więc odtąd i nadal sama przeszłość, owi „bohaterowie, mężowie sławni“, którzy w epoce im współczesnej wycisnęli swe piętno na społeczeństwie. I jak wynik naśladownictwa z wszystkich pokoleń z okresu „stawania się” zespoliły się razem w jeden obraz życia, tak też i twórcy owego obrazu zespalają się obecnie w jeden ośrodek naśladownictwa, jakgdyby byli jednym tworem abstrakcyjnym: są oni objęci wspólną nazwą „przodków“ lub „starożytnych“,

wobec których nowsze pokolenia wraz ze swymi przywódcami, wyzbywają się swego istnienia osobistego, i ze czcią podnosząc ku nim oczy, mówią: „My wobec przodków naszych, jak osły wobec ludzi". [1]).

Jednakże i wówczas też nie ustaje naśladownictwo wzajemne pomiędzy jednostkami żyjącego pokolenia, ale już tylko w szczegółach mało znaczących, bez jednego powszechnego ośrodka: przyczyna tego naśladownictwa przeważnie też jest inna. Miast samozaparcia się, z uczucia czci wynikającego, które nie znajduje już sobie tak łatwo odpowiedniego podmiotu śród współczesnych, żyjących wspólną przeszłością, — teraz naśladownictwo pomiędzy ludźmi wypływa zazwyczaj z współzawodnictwa, którego źródłem są zazdrość i miłość własna. Wielu członkom społeczeństwa udaje się wtedy zwrócić na się uwagę i wywyższyć się ponad swych towarzyszy przez jakoweś szczególne nowe wynalazki, w teorji lub praktyce, ich zaś powodzenie zachęca i innych do pójścia w ich ślady, lecz już nie przez zlekceważenie swej własnej jaźni, jeno przeciwnie, przez zazdrość o swą jaźń, pragną bowiem i oni podnieść się do poziomu swych towarzyszy.

I jak naśladownictwo to różni się od pierwszego w swej przyczynie, tak też różni się odeń

---

1) Przypowieść talmudyczna, (przyp. red.)

w swym charakterze. W stanie samounicestwienia się człowiek pragnie naśladować ducha osoby naśladowanej, objawiającego się w jej czynach; to też naśladuje on te czyny w zupełności, nie naruszajac piętna, jakie na nich wycisnął duch owej osoby. W stanie zaś współzawodnictwa — całem życzeniem naśladującego jest dociec istoty ducha własnego w owych czynach, które naśladowany również wykonywał podług swego ducha: stara się więc, przeciwnie niż w pierwszym wypadku, zmienić wzór naśladowany stosownie do swych właściwości i swego położenia.

I to naśladownictwo przynosi korzyść całemu społeczeństwu. Jeżeli naśladownictwo, wynikające z zlekceważenia własnej osobowości wobec "przodków", jest siłą zachowawczą, konsolidującą społeczeństwo, to naśladownictwo wynikające z współzawodnictwa pomiędzy członkami społeczeństwa jest siłą, wiodącą je naprzód, nie przez rewolucje i nagle zmiany, lecz przez stałe, drobne wynalazki, zespalające się z biegiem czasu w wielką pozycję bilansu społecznego, przekraczającego wówczas granice, zakreślone przez "przodków".

Jednakże naśladownictwo nie zawsze zamyka się w obrębie każdego społeczeństwa z osobna. Rozwój życia doprowadza do tego, że rozmaite

społeczeństwa zbliżają się do siebie i się wzajemnie poznawają. Naśladownictwo rozszerza wówczas pole swego działania, przechodząc od społeczeństwa do społeczeństwa, od narodu do narodu.

Istota tego naśladownictwa zależy od istoty owych społeczeństw, które się zetknęły. Jeżeli są one równe lub zbliżone pod względem rozmiarów swej siły i stopnia oświaty, to zazwyczaj wszczyna się z miejsca naśladownictwo współzawodniczące: uczą się jedno od drugiego nowych dróg ku wyższej emanacji swego własnego ducha i usiłują prześcignąć się nawzajem w użyciu tych dróg. Inaczej się dzieje, gdy jedno społeczeństwo jest o wiele mniejsze i słabsze od drugiego pod względem sił fizycznych lub duchowych tak, że odczuwa całą swą nieudolność umysłową i znikomość własną, ujrzawszy naraz twór lepszy od siebie, — — wówczas samozaparcie się skłania go do naśladownictwa dróg silniejszego — — nie gwoli wyższej emanacji własnego ducha, lecz tylko przez cześć i poddanie się, czyli że mamy tu objaw naśladownictwa zupełnego bez zmian, bez poprawek, i to nietylko wobec spraw, w których społeczeństwo naśladowane dosięgło rzeczywiście wysokiego stopnia rozwoju.

Taki stan jest nader niebezpieczny dla egzystencji społeczeństwa: nowe sapozaparcie się wobec społeczeństwa osłabia zwolna samozaparcia się dawniejsze wobec własnych "przodków": ośrodek naśladownictwo przesuwa się coraz bardziej od "swoich "ku "obcym", poczucia zaś samoistności

narodowej lub społecznej, nie mając punktu oparcia zanika, aż wreszcie społeczeństwo dochodzi do owego osobliwego stanu, który nie jest ani życiem ani śmiercią: "dusza spalona, a ciało całe". I wówczas to członkowie społeczeństwa zaczynają poszczególnie, indywidualnie osobowość swą wyzwalać ze stanu tego przez asymilację zupełną z obcem społeczeństwem.

Gdy powodem samozaparcia się jest siła fizyczna, a społeczeństwo słabsze nie ma nadzieji dopięcia znacznej siły fizycznej, wtedy istotnie nie ma innego zbawienia poza asymilacją. W ten właśnie sposób zniknęły, wyginęły w starożytności owe drobne narody, których ziemie zdobyte zostały przez większe. Siła pięści (najbardziej w owych czasach czczony ideał) doprowadzała naród zwyciężony do wyzbycia swej osobowości wobec zwycięzcy, gdy zaś zwyciężony przebył wiele lat w niewoli i poniżeniu, a nie stać go było na siły do wybawienia siebie z opresji, w duszy jego członków "pietyzm" dla „przodków" zatracał się i jeden po drugim opuszczali swój naród, asymilując się z silniejszym od siebie wrogiem. Nie taki jest jednak zwykły bieg rzeczy, gdy samozaparcie się jest spowodowane przez wielką siłę duchową. Obca siła fizyczna jest wszystkim widoczna ze swych czynów i nie podobna obniżyć jej doniosłości lub jej powztrzymać, natomiast siła duchowa przybywająca z zewnątrz, nie jest widzialna dla wszystkich i można wynaleźć sposoby ku osłabieniu jej doniosłości,

oraz środki ku powstrzymaniu jej postępu śród obcego jej społeczeństwa. Dlatego też zawsze, gdy obca siła duchowa powoduje zlekceważenie własnej osobowości, w jakiemś społeczeństwie, a członkowie tegoż zaczynają naśladować obce życie, w którem siła się ucieleśnia, znajdują się w niem "patrjoci" pragnący obniżyć doniosłość obcej siły w oczach swych współtowarzyszy, oraz całkowicie oddalić tych ostatnich od sfery działania życie obcego, aby go nie widzieli, nie rozumieli i nie szli za niem. Patrjotom tym przeważnie udaje się stworzyć zatory na drodze rozpowszechniania się siły i w ten sposób powstrzymać naśladownictwo w zarodku. Ale to powstrzymanie nie jest ocaleniem zupełnem, na społeczeństwo zaś zawsze czyha niabezpieczeństwo, że warunki życiowe mogą znów z większą jeszcze mocą przybliżyć ów wrogi napór, a wówczas juz przybliżenie doprowadzi do samozaparcia się, samozaparcie się — — do naśladownictwa, naśladownictwo zaś — — do asymilacji. Nie dość na tem: nieraz samo oddalenie naporu potęguje jeszcze wyzucie się ze swej indywidualności narodowej w sercach wielu, którzy widzą obce życie z oddalenia i pożądają go, nie mogąc się doń zbliżyć, aż naraz wyłamują się z zagrody i uciekają do wrogiego obozu. Doświadczenie to zazwyczaj ostatecznie otwiera oczy przywódcom i mędrcom społeczeństwa — — a szczęście ich i społeczeństwa, jeśli dojrzeli niebezpieczeństwo zawczasu — — by dojrzeli i zrozumieli, że nie naśladownictwo samo przez się

doprowadza do asymilacji, lecz zlekceważenie własnej jaźni powoduje asymilację za pośrednictwem naśladownictwa, a więc miast powstrzymać naśladownictwo, należy raczej — udaremnić samozaparcie się, a i to za pośrednictwem naśladownictwa, tego jednak naśladownictwa, które wynika z współzawodnictwa. To znaczy: należy przyswoić społeczeństwu ową siłę duchową, doprowadzając je do samounicestwienia się w taki sposób, by nie miało już powodu do spoglądania ze czcią na obce życie w którem owa siła się ucieleśnia, lecz przeciwnie by posługiwało się tą siłą, dla wyższej emanacji ducha własnego, ducha swoistego. Skoro zaś społeczeństwo stanie na tej drodze naśladownictwa. to miłość własna doprowadzi je do tego, że uwierzy w siłę swoją i umiłuje drogi naśladownictwa sobie jedynie właściwe, odrzucając pomysły nąśladowanego. Im bardziej wnika w ten system naśladownictwa, tem więcej zmienia cechy właściwe społeczeństwu naśladowanemu, wzmacniając w sobie poczucie własnej osobowości, niebezpieczeństwo zaś asymilacji już nie zachodzi.

Takim był przebieg naśladownictwa w starożytności, w stosnku Rzymian do oświaty Greków, w czasach zaś nowszych — Rosjan do oświaty Zachodu. I jedni i drudzy zaczęli od samozaparcia się wobec obcej siły duchowej, czyli od kompletnego naśladownictwa życia obcego, myśli, mowy i postępowania: i patrjoci jak Rzymianin Kato, którzy usiłowali zagrodzić zupełnie drogę przed prądem naśla-

dowanictwa, mieli powodzenie tylko częściowe, ratunek zaś ich był jeno doraźny, aż zjawili się patrjoci roztropniejsi, którzy skierowali naśladownictwo na drogę współzawodnictwa, przyswajając ową siłę duchową, przyczynę zlekceważenia własnej jaźni, żywotowi swoistemu ich ludu, — wówczas samozaparcie się ustąpiło samo przez się, naśladownictwo zaś przysporzyło jeszcze mocy poczuciu osobowości narodowej.

Naród Izraela ostał się na wygnaniu, i nie zmieszał się z innymi ludami. wbrew skłonności do naśladownictwa, panującej w nim oddawna.

Już od czasu proroków przodkowie nasi nauczyli się pogardzać siłą pięści, a poważać siłę ducha. Dlatego też potem nie doszli nigdy do wyzbycia się swej jaźni wobec swych ciemiężców. Tylko wielka siła duchowa, która nieraz objawiła się przed ich oczyma w obcem życiu zdołała wywołać w nich zlekceważenie własnej jaźni i pociągnąć ich do owego życia. Przywódcy ludu, wiedzac o tem, starali się trzymać go w oddaleniu od życia duchowego innych ludów, nie dajac dostępu najlżejszemu nawet naśladownictwu. To wyodrębnienie, pomijając fakt, że doprowadziło wielu do „przełamania naraz ogrodzenia", przecież wobec naszego położenia śród narodów nie zawsze mogło być zrealizowane. Gdy

zaś nastawał proces zbliżenia się z obca kulturą, trwał już bez przeszkód: jasnem stawało się wówczas, iż obawy patrjotów były płonne, a wszystkie ich starania koło wyodrębnienia narodu zbyteczne. Naród nasz bowiem wykazuje nietylko skłonność do naśladownictwa, lecz i wielką zdolność w naśladownictwie. Cokolwiek naród żydowski naśladuje, czyni to doskonale, i po krótkim czasie potrafi przyswoić sobie obcą siłę duchową", wobec której wyzbył się osobowości własnej: wówczas to powstają mędrcy, którzy pouczają go, jak posługiwać się ową siłą ku tem wyższej emanacji własnego ducha: samozaparcie się przemija wtedy samo przez się, naśladownictwo zaś nabiera cech współzawodnictwa, dodając jeszczd mocy poczuciu własnej jaźni hebrajskiej.

Na długo za nim w Palestynie zjawili się Helleniści, których dążeniem było usunięcie judaizmu przez propagowanie oświaty greckiej, Żydzi w Egipcie zbliżyli się już do Greków, ich obyczajów, ich ducha wiedzy, jednakże nic nam nie wiadomo, by się zbudził śród nich jakiś silny prąd ku asymilacji; owszem, swych greckich umiejętności używali do tego, by za ich pomocą dać silniejszy wyraz istocie judaizmu, aby całemu światu pokazać jego piękno, wyższe niż pyszna wiedza Greków; a więc dzięki naśladownictwu, którego pierwotna przyczyną było samounicestwienie się wobec obcej słły duchowej, zdołali przyswoić sobie tę siłę

i przejść następnie od samozaparcia się do współzawodnictwa.

Gdyby owi „starcy", którzy przełożyli Torę na język grecki dla żydów egipskich [1]), przetłumaczyli przytem także Platona na język hebrajski dla żydów palestystyńskich, aby z siły duchowej Greków uczynić nabytek dla naszego narodu w jego kraju i jego języku, wówczas wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i w Palestynie samozaparcie się zamieniłoby się w współzawodnictwo i to z wyższym i znakomitszym jeszcze skutkiem dla rozwoju ducha żydowskiego, a już z tego względu nie powstaliby śród nas zdrajcy, być może nie byłyby wtedy potrzebne ani powstanie Hasmoneuszów, ani wszystkie owe następstwa duchowe, których pierwsza przyczyna tkwi w owych czasach, a kto wie, czy dzieje rodzaju ludzkiego wogóle nie potoczyłyby się po zgoła innej drodze.

Owi starcy jednak tak nie uczynili: dopiero w okresie o wiele późniejszym, w epoce oświaty arabskiej, siła duchowa Greków stała się nabytkiem naszego narodu w jego języku, ale już nie w jego kraju. A jednak i w owym czasie, na obcej ziemi, samozaparcie się rychło zamieniło się w współzawodnictwo, naśladownictwo zaś w takiej postaci może dokazać cudów. I istotnie, język, literatura, religja — wszyśtko to odmłodniało i wspól-

---

1) Septuaginta (przyp. red.)

nie przyczyniło się do ujawnienia istotnego ducha judaizmu przez pryzmat nowej siły duchowej. Siłą zaś ta z taką mocą zespoliła się wówczas z osobowością żydowską, że uczeni ówcześni nie mogli dać sobie wiary, że jest dla nich siłą obcą i że Izrael mógł kiedykolwiek bez niej się obejść. Odnaleźli nawet legendę starożytną, głoszącą, że Sokrates i Platon wiedze swą nabyli z ust Proroków, cała zaś nauka grecka jest poprostu skradziona z ksiąg żydowskich, zaginionych podczas zburzenia Jerozolimy.

Od owego czasu przeżył nasz naród jeszcze dwa okresy: jeden długi okres zupełnego odosobnienia, drugi, krótki okres samounicestwienia. Lecz i tym razem naród jest bliższy poznania, że zbawienie nasze mieści się nie na jednej z tych dwuch dróg, jeno na drodze trzeciej, pośredniej: na drodze udoskonalenia bytu narodowego przez naśladownictwo współzawodniczące.

Oznaki tego poznania ukazały się nietylko w czasach ostatnich, gdy poczucie narodowe stało się szczególnem hasłem w Izraelu, lecz też o wiele wcześniej: z jednej strony w tworzącem się piśmiennictwie (w językach europejskich) teoretycznem o duchu judaizmu i jego doniosłości, z drugiej zaś strony także w ruchu praktycznym, dążącym do zewnętrznej poprawy form judaizmu. Ten praktyczny ruch wydaje się przecież wielu, wśród nich też niektórym z pośród reformatorów, być wielkim krokiem w kierunku asymilacyi. Są oni

jednak w błędzie. Gdy samozaparcie się doszło do tego stopnia, że reprezentanci jego, nie odczuwając już żadnej łączności wewnętrznej ze spuścizną ojców, istotnie pragną, by ich społeczeństwo pozbyło się tej spuścizny przez asymilację z obcem społeczeństwem, — wtedy nie odczuwają już potrzeby podniesienia owej spuścizny, w ich pojęciu, do doskonałości; przeciwnie, skłonni są do pozostawienia jej taką, jaką jest, aż ustanie, aż sama przez się zmieni; do tego zaś czasu naśladują w inercji czyny przodków swych, gdy przypadek doprowadzi ich do tego; czynią tak z pewnego rodzaju sztucznem samozaparciem się na krótki dystans; wydaje się, że to nie oni są wykonawcami owych praktyk, jeno duch „przodków", w tej chwili przyobleklszy się w ich postać, wykonywuje owe praktyki w ten sposób, jak je niegdyś zwykł wykonywać.

Geiger twierdzi, że ktoś, kto pisze w obecnych czasach po hebrajsku, w dziele pióra swego, nie daje wyrazu swej indywidualności, niechcący bowiem żyje wówczas w innym świecie, w świecie Talmudu i rabinów, dążąc za nimi biegiem swych myśli. Twierdzenie to jest rzeczywiście słuszne w stosunku do licznych naszych uczonych na Zachodzie (jak o tem świadczy chociażby ich styl), u których związek między językiem przodków a ich indywidualnością dawno już został zerwany. Natomiast pisarze hebrajscy na Wschodzie i w Palestynie, dla których język hebrajski jest i teraz istotnym ele-

mentem ich jaźni odczuwają potrzebę pisania w tym właśnie języku, a potrzeba ta wypływa z najgłębszych tajników ich ducha, to też usiłują język ów uzupełnić, udoskonalić, by się stał najwspanialszą szatą ich ducha tak samo, jak był cudownem przyobleczeniem ducha ich przodków.

Gdy widzimy, jak Geiger i jego zwolennicy poświęcają całe swe życie i wszystkie swe siły naprawie, swoiście pojętej, pewnej dziedziny ze spuścizny ojców mamy już dowód niechybny, że żyje jeszcze w nich osobowość żydowska, która w ich sercu jeszcze nie umarła, jeno się skurczyła, a ich prawdziwem, wewnętrznem pragnieniem (czy się przyznają do tego czy nie) jest: objawienie istotnego ducha żydostwa w ten sam sposób, w jaki naśladowany objawia swego ducha.

Naród nasz może i na przyszłość nie obawiać się asymilacji, powinien jednak aż nadto obawiać się rozdrobnienia. Albowiem istotota działalności braci naszych przy udoskonaleniu jaźni narodowej zależy wszędzie od charakteru panującej tam siły duchowej, a pobudzającej ich do naśladownictwa współzawodniczącego, — zachodzi więc obawa, a nuż działalność ta pójdzie po różnych drogach, kształtując się według różnic sił duchowych w różnych krajach, aż po pewnym czasie

Izrael nie będzie już jednym narodem, jeno rozpadnie się na odrębne plemiona, jak to było w zaraniu jego istnienia.

Obawę tę, potwierdza doświadczenie. Oto np. w krajach Wschodniej Europy Żydzi zaczątek oświaty otrzymali od nich braci, zamieszkałych w Niemczech. Ośrodkiem naśladownictwa była dla nich wówczas nie obca siła duchowa, władająca w miejscu ich pobytu, lecz ta, której objawy postrzegali śród swych braci niemieckich. To też tych ostatnich naśladowali całkowicie, nie zwracając uwagi na odmienność miejsca i położenia, jakgdyby i oni byli we wszystkiem „kompletnymi Niemcami". Po niejakimś czasie jednak żydzi wschodni, gdy już przyswoili sobie w pewnej mierze „oświatę" (Haskalah) i poczuli się zasobni w nową siłę, przeszli od samozaparcia się do współzawodnictwa także i w stosunku do żydów niemieckich i zaczęli zmieniać otrzymany od nich wzór, stosownie do odmienności siły duchowej w ich miejscu zamieszkania. I tak im silniejszą staje się pod względem duchowym jakaś część naszego narodu, tem rychlej wyzwala się z pod panowania innego odłamu narodu, ongiś ośrodka naśladownictwa, i tem rychlej wzrasta niebezpieczeństwo rozdrobnienia.

I z tego niebezpieczeństwa jest wyjście, ale tylko jedno. Jak społeczeństwo w stadjum tworzenia się dochodzi do zespolenia poszczególnych osobników, wbrew ich słonnościom idywidualnym,

za sprawą osobowości centralnej, tak samo naród w stadjum rozdrobnienia osiągnąć może zespolenie swych rozproszonych części, wbrew skłonnościom lokalnym za sprawą miejsca centralnego, które w swej istocie, nie zaś tylko przygodnie, czasowo, posiadac będzie „dość wielką siłę, aby przyciągnąć wszystkie serca", aby wszystkim rozproszonym grupom narodu nadać w pewnym stopniu cechy „samozaparcia się" tak iż stanie się tyglem zespalającym, węzłem jednoczącym wyniki naśladownictwa współzawodniczącego.

Jeśli zaś w czasie pierwotnego rozdrobnienia, w zaraniu dziejów naszych, wystarczyło bohaterstwa Dawida wraz z mądrością Salomona do utworzenia ośrodka, „dokąd ciągnęły plemiona Boże", to teraz w okresie stałości, ani mocarz swę mocą, ani mędrzec swą mądrością, ani bogacz swem bogactwem nie zdołają już powołać do życia takiego tworu: to też ktokołwiek pragnie szczerze zjednoczenia narodu, ostatecznie będzie zmuszony poddać się konieczności dziejowej i oczy swe zwrócić ku Palestynie, odwiecznemu ośrodkowi naszego naśladownictwa.

1893 r.

ETYKA NARODOWA.

(Fragment.)

Nowoczesny ruch narodowy, zwracając narodowi naszemu wielu z pośród jego synów, którzy się dotychczas doń nie przyznawali, wniósł także zamieszanie do pojęć, dotyczących istoty narodowości żydowskiej i obowiązków, które narodowość nakłada na swych przynależnych.

Dawniej każdy w narodzie uważał za rzecz prostą i zrozumiałą, że p r a w d z i w y m Żydem — przymiotnik „narodowy" był u nas w owym czasie jeszcze nieznany — jest ten, kto szczerze wierzy w zasady religji żydowskiej i przestrzega (a przynajmniej stara sie przestrzegać) wszystkich jej nakazów, zarówno lekkich, jak i ciężkich a poważnych. Nawet i grzesznicy, niedowiarkowie nie przestawali być uważani za synów narodu: „Żyd, aczkolwiek zgrzeszył, pozostaje Żydem"; wszyscy jednak, a przeważnie i sam „grzesznik" również, uważali, że taki Żyd jest objawem przypadkowym i niezwykłym: „pozostaje Żydem", ale nie ot tak poprostu Żydem, jeno „Żydem, który zgrzeszył". Również i w pokoleniu, które nas poprzedziło w pokoleniu „Haskali" (oświecenia), aczkolwiek takich grzesznych Żydów były dziesiątki tysięcy, poczucie to nie opuściło ani narodu, ani tych jego

synów, którzy przełamali mur, okalający ich naród. Albowiem owi „oświeceńcy“ (maskilim“) sami czuli, że oddalając się od religji, oddalają się też od narodu, że stają się odszczepieńcmi, że nie będą mogli złączyć się z nim znowu, chyba że naród zbliży się do nich, przez co jednak stanie się również „odszczepieńcem”. To też z całych sił dążyli do zburzenia owego muru religijnego wyodrębniającego ich od reszty narodu, a to dla pozbycia się tego przykrego uczucia, które stale towarzyszy człowiekowi, wyłamującemu się z pod zasad ogółu.

Obecnie sytuacja się zmieniła. Tysiące Żydów, czy to takich, co od dzieciństwa wychowywali się poza obrębem żydostwa, czy to takich, którzy w późniejszym wieku zerwali z żydostwem — wróciło teraz do swego narodu i wysoko wzniosło sztandar narodowości żydowskiej, nie wrócili oni jednak do religji żydowskiej, do jej idei, do jej nakazów. Ci nowi Żydzi nie uważają wcale, że brak im łączności z narodem ze względu na różnicę w poglądach religijnych, to też nie uważają bynajmniej za konieczne pociągnąć naród za sobą we wszystkiem, co dotyczy wiary i religji. Widzą oni w poczuciu narodowem żydowskiem jeno przywiązanie rasowe, rasa zaś według nich nakłada na nich jedynie obowiązek umiłowania swego narodu i pracy dla jego dobra, nie ograniczając w niczem wolności jednostki w wyborze poglądów i w ułożeniu swych stosunków życiowych.

To nowe zjawisko wyłoniło zatem z koniecz-

ności nową kwestję: Czem są tacy Żydzi? Czy można być w całej pełni Żydem narodowym, będąc jednocześnie przez całą swą osobowość „odszczepieńcem“?

Żydostwo ortodoksyjne odpowiada na to pytanie, rzecz prosta, kategorycznem przeczeniem. Przytrzymują się ortodoksi jeszcze w całości starego poglądu, powiadając, że niema narodowsci żydowskiej poza granicami religji żydowskiej. Jeśli ktoś twierdzi: „żydem jestem", winien dodać: „I pana Boga słucham w bojaźni“, winien wziąć na siebie cały ciężar obowiązków, które religja nakłada na Żyda bogobojnego. Bez spełnienia tego warunku zarówno obecny „nacjonalista“, jak dawniejszy „oświeceniec“ (maskil), jest w ich oczach jeno „Żydem, który zgrzeszył“, czyli chorym członkiem w organiźmie narodowym, którego coprawda nie należy amputować, tem niemniel jednak wymaga on leczenia.

Śród żydostwa narodowego kwestja powyższa wywołała rozbicie się na dwa obozy.

Jeden obóz — który już sobie zyskał miano obozu „zachodniego" — odpowiada na pytanie całkowicie pozytywnie. Zwolennicy jego nie mogą wziąć na siebie ciężaru obowiązków, nakładanych przez Torę, gdyż człowiek nie może zmusić się do wiary, spełniać zaś obrzędy religijne bez wiary to wszak hipokryzja. Zresztą uważają, że dla ich poczucia narodowego są to rzeczy zbędne. Uważają ci ludzie, że spełniają swój obowiązek, „miłując“ naród i uczestnicząc w „pracy narodowej“, przez

należenie do związków, stowarzyszeń, przez opłacanie szekli i t. p; sądzą oni coprawda, że język hebrajski i historję Żydów powinien Żyd narodowy znać, nie jest to jednak jego obowiązkiem bezwzględnym. Nie widzą oni konieczności zmiany swego sposobu życia, poglądów, uczuć, upodobań, obyczajów, pozostają więc tem, czem byli zanim stanęli pod sztandarem narodowości żydowskiej; pozostają synami owej obcej kultury, na której się wychowali.

Przeciwko temu występuje słusznie drugi obóz — obóz „w s c h o d n i". Ci również protestują przeciwko utożsamieniu narodowosci żydowskiej z religją żydowską, jednocześnie jednak narodowcy ci wiedzą, że narodowość żydowska zawiera bardzo wiele momentów poważnych, a wiedzą o tem nie na podstawte analogji i dowodów zzewnątrz, jeno z dowodów, którym nic przeciwstawić nie można — z ich własnego istnienia. Są oni, w większej swej części, przepojeni od dzieciństwa duchem żydowskim, odczuwają więc dobitnie, że duch ten żyje w nich, głęboko zakorzeniony, nadając swe piętno całemu ich życiu, aczkolwiek ich poglądy religijne uległy kolosalnej zmianie. Z tego wyciągają stanowczy wniosek, że istnieje duch żydowski, niezależny od zapatrywań religijnych, a więc istnieją też d u c h o w e obowiązki narodowe, ciążące na wszystkich, zarówno na religijnych, jak i na niereligijnych.

Ale i ta grupa, przechodząc od teorji do prak-

tyki, miesza się i nie umie powiedzieć wyraźnie, jakież to są owe obowiązki narodowe, niezależne od religji. Język, literatura, historja — oto objawy, w których szukają, i też znajdują odzwierciedlenie ducha narodowego, do nich też z konieczności ograniczają swe d u c h o w e obowiązki narodowe: współdziałanie koło rozwoju i rozpowszechnienia języka, literatury i znajomości dziejów ojczystych, wychowanie dorosłych i dzieci przez język, literaturę i historję — oto narodowa praca duchowa, która jest obowiązkiem wszystkich narodowców. Bezsprzecznie jest to święty obowiązek narodowców w stosunku do świata z e w n ę t r z n e g o t. j. do narodu i jego dóbr powszechnych. Ale czyżby narodowcy nie mieli pozatem innych obowiązków w stosunku do świata w e w n ę t r z n e g o t. j. do siebie samych i swego życia prywatnego? Praca literacka, naukowa czy wychowawcza tylko dla jednostek może się stać dziedziną pracy c z y n n e j, podczas gdz większość ludzi może w niej uczestniczyć tylko b i e r n i e: entuzjazmować się przez chwilę po przeczytaniu ładnego artykułu lub po wysłuchaniu ładnego przemówienia. Pozostały czas narodowiec ów spędza na rynku życia tak, jak przywykł do tego oddawna, bez dostrzegalnego związku z jego poczuciem narodowem. A przecież i on, ten przeciętny narodowiec, odczuwa potrzebę zespolenia swego nacjonalizmu ze swem życiem prywatmne, pragnie bowiem wiedzieć, że ma w życiu obowiązki specjalne, które winien spełniać z namaszczeniem.

Człowiek, któremu stać sił duchowych, by się poświęcić jakiemuś ideałowi, wymaga, by ideał ten był zdolny przeniknąć jego jestestwo do głębi, zjednoczyć się z jego wszystkiemi uczuciami i dążeniami, aby człowiek odczuwał istnienie swego ideału stale, nieprzerwanie, znajdując w nim drogowskaz dla swych spraw życiowych. Na tem wszak polegał błąd judaizmu „zreformowanego", gdy przypuszczał, że zdoła przywiązać do siebie na stałe serca ludzkie przez godzinę pienia i kazania od soboty do soboty. I oto doświadczenie wykazało, że judaizm taki, niezaprzątający stale człowieka, jeno zjawiający się od czasu do czasu, by znowu zniknąć na dłuższą chwilę — nie może się stać siłą czynną w życiu i musi wreszcie spaść do roli pustej ceremonji, pozbawionej wszelkiego ducha. Jeśli poczucie narodowe — jak uważają słusznie zwolennicy obozu narodowego — przybywa, by naprawić to, co zniweczył judaizm zreformowany, winno ogarnać całokształt życia owego człowieka „zwykłego", który nie jest ani pisarzem, ani wychowawcą, ani działaczem, winno stać się miernikiem wszystkiego, co ów człowiek czyni, aby zawsze zdawał sobie sprawę z tego, że poczucie narodowe nie jest abawą na wolne chwile, lecz Torą życia, a obowiązkiem człowieka jest Torę ową w sercu swem wypisać i w życiu zrealizować.

Listy do Chaima Weizmana.

DO

D-ra Ch. WEIZMANA, PALESTYNA. [1])

Drogi Chaimie! Od chwili, jak stąd wyjechałeś, nieustannie myślę o Tobie i o twej misji, tak bardzo odpowiedzialnej, pragnę więc jeszcze raz przesła Ci me błogosławieństwo.

Jakkolwiek olbrzymie trudności będziesz miał do przezwyciężenia, żywię niepłonną nadzieję, że się im nie poddasz. Jasność myśli, prawość uczucia, takt i cierpliwość — oto „aniołowie,“ których „Bóg Sjonu” wyznaczyć raczy, by „czuwali nad Tobą, gdziekolwiek się udasz”.

Idź więc i uwieńcz swe posłannictwo sukcesem.

1) Listy pisane do Prezydenta Weizmana, wówczas przewodniczącego t. zw. Komisji Palestyńskiej (przyp. red.)

DO

D-ra Ch. WEIZMANA, LONDYN.

R. przyniosła mi dziś kopję „wniosków" na Konferencję Pokojową i dla rządu, któremu sprawa zostanie powierzona. O tym ostatnim dokumencie nie mogę jeszcze wydać sądu, gdyż w kopji, którą mi wysłano, brak kartki środkowej. Lecz pierwszy dokument zmartwił mnie ogromnie. Jeśli tekstu tego nie pchnięto jeszcze na drogę oficjalną — to, na miłość Boską, wstrzymaj go, jeśli zaś go już wręczono oficjalnie — to nie wiem doprawdy, co mam rzec. Widocznie, to znowu wpływ Komitetu (znajduję tu ich poprzednie sformułowanie) [1]), a przecież mnie stale zapewniałeś, i to zaledwie przed kilkoma dniami znowu twierdziłeś, że dokument dla Konferencji Pokojowej będzie zawierał wyraźne żądanie uznania praw historyczno-narodowych żydostwa w stosunku do Palestyny! Tymczasem w dokumencie waszym zamiast słowa „rights" (prawa) jest powiedziane ostrożnie „claims" (żądania), słowo zaś „National" (narodowe) jest

---

1) Był to komitet żydów angielskich, z którym Dr. Weizman naradzał się w sprawach politycznych. (przyp autora).

wogóle opuszczone, a pozostałe — nabrało cech zdania pobocznego, jakgdyby samo uznanie nie zasługuje, by uczyniono z niego punkt odrębny! Mnie przynajmniej wydaje się rzeczą jasną, że to potwierdzenie jasne, wyraźne i niedwuznaczne, jest właśnie ową rzecza, do osiągnięcia której winniśmy dążyć na Konferencji Pokojowej. Żądania konkretne będziemy mogli omówić z rządem, któremu sprawa zostanie powierzona, historycznego jednak potwierdzenia praw naszych do Palestyny dokonać może z należytym autorytetem jedynie wszechświatowa konferencja pokojowa; jeśli zaś ta sposobność przeminie, a jej nie wykorzystamy, cała nasza przyszła budowla będzie pozbawiona silnego fundamentu.

Drogi Chaimie! Proszę Cię, błagam, zastanów się głęboko nad tem, com rzekł, i nie licz się się w tej sprawie z czynnikami o charakterze lokalnym, przemijającym.

ZATWIERDZENIE MANDATU.

(List do zgromadzenia ludowego w Tel-Awiwie).

Bracia! Ku ogromnemu memu zmartwieniu niedomaganie fizyczne nie pozwala mi ustnie zwrócić się do was w tej wielkiej chwili, zmuszony więc jestem przynajmniej za pośrednictwem słów pisanych podzielić się z wami kilkoma myślami, które w tej chwili mi się nasuwają.

Zebraliśmy się dziś, by tłumnie święcić owe wielkie wydarzenie dziejowe, wszystkim wam znane: zatwierdzenie mandatu, zleconego przez Ligę Narodów Wielkiej Brytanji, by zarządzała krajem i przygotowała warunki, niezbędne do zbudowania żydowskiej siedziby narodowej. Dla mnie najważniejszym punktem mandatu jest tych kilka słów wstępu, w których wszystkie narody uznały z w i ą z e k h i s t o r y c z n y N a r o d u I z r a e l a z Z i e m i ą I z r a e l a. Wszystko pozostałe to tylko naturalny wynik tego uznania. Przed kilku laty, w czasie pierwszych rokowań w Londynie o przyszły tekst mandatu, liczni z pośród naszych tamtejszych towarzyszy nie mogli te go pojąć: rozszerzenie jakiegoś uprawnienia praktycznego, dotyczącego pracy w Palestynie, było w ich oczach rzeczą ważniejszą niż to abstrakcyjne uznanie. Obecnie, tuszę, wszyscy już pojmują, że wszelkie uprawnienia, dotyczące pracy konkretnej, niewielką miałyby wartość, gdyby nie wypły-

wały z tego krótkiego wstępu, uznającego nasz nierozerwalny związek historyczny z Palestyną. Rząd londyński już od początku rokowań doskonale to rozumiał, to też staranniej redagował wstęp, niż dalsze artykuły, mające wagę praktyczną, a nawet w ostatniej swej deklaracji oznajmił, że dla powodzenia odbudowy siedziby narodowej jest rzeczą konieczną, by Żydzi przybywali do Palestyny na mocy swego p r a w a, nie zaś z czyjejkolwiek ł a s k i.

To jest, według mnie, ta zdobycz, którą osiągnęliśmy dzięki mandatowi, a której nic już nie zdoła zniweczyć. Co się jednak tyczy właściwego dzieła budowy siedziby narodowej, to uzyskaliśmy tylko z e w n ę t r z n ą m o ż n o ś ć pracy i budowy — jeśli tylko z d o l n i jesteśmy do budowy i jeśli tej budowy p r a g n i e m y. Ale żaden mandat nie zbuduje nam naszej siedziby narodowej, jeśli my sami, t. j. cały naród żydowski, jej nie zbudujemy. Przeciwnie, otrzymanie mandatu czyni nasze położenie trudniejszem niż dotychczas, a ze wszystkich prób, na jakie naród nasz był wystawiony w ciągu długich lat swego żywota, jest to być może najcięższa. Dotychczas mogliśmy wierzyć i zapewniać obcych, że cały naród żydowski z niecierpliwością wypatruje chwili zatwierdzenia mandatu' chce bowiem wiedzieć, że dzieło jego opiera się na silnej podstawie, że praca jego nie pójdzie na marne; po zatwierdzeniu jednak mandatu naród musi już pokazać co potrafi i co pragnie zdziałać w rzeczywistości dla budowy swej siedziby narodo-

wej. Obecnie mandat został zatwierdzony, nastała więc chwila, w której naród nasz będzie mógł dowieść, że słowa te nie były jeno frazesem. Świat cały spogląda na nas z ciekawością. czy najstarszy z pośród narodów zachował w sercu swem owe żywe poczucie narodowe, które pcha naród cały do najwyższych poświęceń dla osiągnięcia celu narodowego. I biada nam, biada naszej przyszłości. zarówno w Erec-Izrael jak i w Galucie, jeśli w takiej chwili naród nie stanie na wysokości zadania i nie dowiedzie c z y n a m i, że jest istotnie narodem żywym,pragnącym swe najlepsze siły oddać dla wzniesienia wspaniałego gmachu narodowego, którego budowa w kraju jego ojców została mu obecnie umożliwiona.

Miejmy więc, bracia, nadzieję w Bogu Sjonu, że starość nasza nie okryje wstydem naszej młodości, że naród cały, jak jeden mąż, pokaże całemu światu, iż dużo jeszcze posiada mocy i woli poświęcenia wszystkiego, by tylko osiągnąć zdrowe i pełne życie narodowe, jakiem żyli przodkowie nasi w tym pięknym kraju.

I dopiero wówczas, gdy ta nadzieja nasza się spełni, gdy naród nasz w całej rozciągłości spełni swój obowiązek wobec siebie samego, dopiero wówczas wolno nam będzie doprawdy radować się z naszego zwycięstwa, gdyż wówczas, a nie wcześniej, będzie ono zwycięstwem prawdziwem.

Tel-Awiw, 29 Tamuz 5682.

Drukarnia „National", Warszawa, tel. 178-77.